

TYGODNIK
WILEŃSKI

N^{er} 60.

Dnia 7. Stycznia 1817 roku. v. s.

z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

Strenua nos exercet inertia.

Hor. Ep. II. l. 1. v. 28.

PONIEWAŻ list następny jest pierwszym, który odebrałem od uczonego Uniwersytetu Kambryzyskiego, i że ważną zawiera w sobie materiją; musiałem go najaw wydać. Daje on pewną wiadomość o nowéj sekcie Filozofów, która powstała w miéjscu gdzie kwitną nauki; i podobno jedyna, jaka się w terazniéjszym wieku okazać może.

Mości Panie Spektatorze.

„ Wiedząc że WMPan jesteś powszechnym miłośnikiem sztuk wyzwolonych i umiejętności, i chętnie przyjmujesz objaśnienia od uczonego świata; mniemam, że będzie zarówno przyjętém od WMPana opisanie pewnéj sekty Filozofów, bar-

„ dzo licznych między nami, a o których,
 „ ile mogę przypomnieć; żaden z dawnych
 „ jako i nowych pisarzy nic nam niepodał.
 „ Filozofowie téy sekty w języku naszego
 „ Uniwersytetu nazywają się *Próżniakami*.
 „ Zdaje mi się, że jak w innych rzeczach,
 „ tak też podobnie i w téy, dawniéysi nie
 „ mieli zupełnych wiadomości; iż żadnéy
 „ nam o Filozofach tego rodzaju wzmianki
 „ nie zostawili. Prawda, że niektórzy u-
 „ czeni o nich trzymają, iż byli pewnym
 „ gatunkiem Perypatetików, z przyczyny;
 „ że cały czas poświęcali przechadzce, ale
 „ niechże sobie przypomną, że choć daw-
 „ niéysi Perypatetycy ciągle się przecha-
 „ dzali; jednak i pisali ogromne foliały;
 „ większa zaś liczba uczonych naszych jak
 „ wiadomo: niewydaje nawet ani półgro-
 „ sza, na papier, atrament, i pióra. Je-
 „ dni wywodzą ich od Dyogeneasa, ponie-
 „ waż znacznieysi z téy sekty, są układu
 „ dziwaczne, i jak on lubią bawić się na
 „ słońcu. Ale z drugiéy strony wiedzieć
 „ trzeba, że Dyogenes przestawał na szczu-
 „ płém mieszkaniu w ciasnéy beczce, nasi
 „ zaś Filozofowie tak są dalecy od jego zda-
 „ nia; iż prawie im to jest śmiercią, w nie-
 „ wygodnych i mniéy ozdobnych pokojach,
 „ choć przez półgodzinę zostawać. Dru-
 „ dzy, postrzegając świetny rozum w na-
 „ szych *Próżniakach*; wywodzą ich Jenea-
 „ logiją od tego sławnego człowieka (Pla-

„ tona czy Sokratesa), który po ukończo-
„ nych naukach, łożąc całe swe życie na
„ nie, ze wszystkiém tém czego się nau-
„ czył, wyznał: że nic nie umie. Łatwo
„ WMPan widzisz, że to są dowody nie
„ ważne i mogą być prędko zbitymi.

„ Nie bez wielu trudów i pracy, od
„ dawna czynilem moje postrzeżenia nad
„ tymi mędrkami: a mając już teraz rzecz
„ gotową i zupełne opisanie, w którém o-
„ każę początek i wzrost tak sławnéj se-
„ kty, wraz z jéy maxymamy, surowością
„ ku samym sobie, sposobem życia, &c.
„ &c. Zachęciłem jednégo z moich przyja-
„ ciół, który ma wkrótce wydać na nowo
„ Dyogenesa Lerciusza, aby przydał na
„ końcu toż opisanie, pod napisem *Supple-*
„ *mentum*. Tym czasem, aby publiczność
„ wiedziała, czego ma oczekiwać odemnie,
„ (prosząc na samprzód WMPana Spekta-
„ tora, aby raczył temu zadość uczynić)
„ pokrótce namienię niektóre z moich zna-
„ czniejszych roztrząśnień, i w ówczas
„ podpiszę się náyniższym sługą. Na piérw-
„ szém przeto miéyscu podaję WMPanu
„ dwie czy trzy z ich maxym. Nayglów-
„ niéysza, na którój całe ich *systema*, że
„ tak powiem wybudowane; następna: Że
„ czas, jako nieprzeblaganym jest nieprzy-
„ jacielem i niszczącym wszystkie rzeczy;
„ powinien przeto odpowiedną monetą być

„ zapłaconym, wniwecz obróconym, gnę-
 „ bionym bez żadnego miłosierdzia, wszel-
 „ kiemi sposobami; jakie tylko wymyślić
 „ można. Druga, która nad inne im się
 „ podoba: Że zatrudnienia są przeznaczone
 „ oszustóm, a nauki głupcóm. Trzecia
 „ zdaje się byź śmieszna, ale ma wielki
 „ wpływ na ich obyczaje, a to: Że djabeł
 „ jest w domu. Teraz co do sposobu ich
 „ życia; mam tu rozległe pole z tém się
 „ rozszerzyć, ale szczególniéjsze rzeczy do
 „ mojego przedsięwziętego dodatku zacho-
 „ wać muszę: tu zaś tylko wzmianka, o
 „ dwóch czy trzech główniéjszych zaba-
 „ wach. Najstarsi z nich zatrudniają się
 „ postrzeganiem *mores hominum multorum*
 „ i nabyciem wiadomości o wszystkich zna-
 „ kach i oknach w mieście. Niektórzy zaś
 „ tak są w tém doskonali, iż w każdym ra-
 „ zie mogą opowiadać: Pewien rzeźnik za-
 „ bija cielę, staréy Niewiasty kot w krótcie
 „ wyprowadzi kocięta, i tysiące innych rze-
 „ czy równie ważnych. Jeden z tych po-
 „ deszłych Filozofów, rozważa nad kom-
 „ pasem przez dwie czy trzy godziny, i
 „ tak jest stałym w swych obserwacyach;
 „ że nawet w ówczas nad nim stoi, kiedy
 „ słońce nie przyświeca. Nasi zaś młodzi
 „ uczniowie, zatrudniają się do tychczas bil-
 „ lardami, grami rozmaitemi i. t. p. W koń-
 „ cu wszystko to com tu namienił, może
 „ WMPanu dadź wyobrażenie dokładne mo-

„ jego zamiaru , na który spodziewam się
„ Jego względy pozyskać, zostając &c. &c.

WMPana &c. &c.

Nayniż: Sługą.

Abym zaś oddał sprawiedliwość, wyznać muszę, że niegdyś widziałem podobnych Filozofów téy sekty i w naszym Uniwersytecie, (*) chociaż ci nie są uzacnieni takim jmieniem; jakiem są w Kambryzyskim, o czém biegły historyk w tym liście mnie donosi. Zawsze są oni uzaniejako osoby, które przez szczére praw porządku tégo zachowanie coraz się umnieyszali. Rzadko ci, i to albo słabości wzroku, albo bolu głowy doznają. Owi zaś Filozofowie są powszechnie opanowani jakąś niedoleżnością, uprzykrzeniem miécyca na którym zostają z nieznośną przykrością przeniesienia się na inne.

Próżniacy są dowolni z tego, iż stanowią część społeczeństwa, bez żadnego między sobą różnienia się. Można o nich twierdzić, że wolą tak czas przepędzić bez względu na przeszłość lub przyszłość, aniżeli go na co użyć. Jeżeli z nich który losem bogactw nabędzie; całe użycie czasu założy na koniach i koczach, a życie jégo może być w ówczas uważaném niezewzględu na rozkosze lub uciski, ale na ruch i prze-

(*) Oxiordzkim.

noszenie się z miéysca na miéysce. Nayprzyiemniéyszą zabawą, jaką tylko sobie który z Filozofów mieć może, jest to, nabrać gustu do wykwintnego pokazania się i sukień, i to tylko jedynie mogłoby go przeinaczyć, a tak zabawna posturka rozweselić go. Znałem jednego z tych Filozofów, który dwiéma temi zabawami dodawał sobie okazałości, a rozmaitości swoich sukień, w jakich się pokazywał na publicznych schadzkach, i lekkością bystrolotnych koni; którymi jeździł już to, do *Bath*, do *Tunbridge*, do *New-Market* i do *Londynu*, tyle dokazał, że po wszystkich tych miéyscach o koczku i koniach jego szemrano. Kiedy już nasi *Próżniacy* rzucają Akademickie życie, bez żadnéy *intencyi* pokazania się więcéy na uczonej świecie; powracają na wieś, a tam przy licznéj zgrai psów, przez cały czas zatrudniają się bronieniem kur od napadu lisów. Nie wiem o innym jeszcze sposobie, jakiego niektórzy z nich używają do nabycia szczególnej na tym świecie reputacyi, ale starannie będę się wybadywał u rezydujących tu w mieście, którzy nieoglądając Uniwersytetu, naturalnymi swemi przymioty; dopięli tego urzędu *Próżniaków*: i zaśle mojemu *Korrespondentowi*, jedynie dla upiękrzenia jego opisu. Imiona i całą historią tych, którzy całe swe życie przepędzają bez náymnieniejszych przypadków, i

przez cały dzień wałęsając się po kaffenhausach, unikają niespokojności pochodzącej z Próżniactwa. R. W.... S....

W I A D O M O S C

o Starożytnym Kościele Jowisza w Wilnie.

Czytając w Dzienniku Wileńskim N^o 22 w przypisku na stronnicy 276 wzmiankę o starożytnościach litewskich, sądziłem za rzecz dogodną dla ciekawych badaczy, udzielić wiadomość bliższą o tym przedmiocie, wyjętą z kroniki rękopisnej niemieckiej, mającej tytuł: *Cronika aus einen und anderen Croniken ausgezogen und alten geschichten ausgeschrieben*. Na okładce podpisano *J. F. R. a 1697 die ult. Febr.* Jest to zbiór nieporządny, widać jak się czytać natrafiało, rozmaitych znakomitszych i osobliwszych wydarzeń w kronikach opowiedzianych; inną są przez samego autora w pisane zdarzenia, których on był świadkiem. Są w niej także wypisy z kronik litewskich dziś nie znanych podobno, które przeto trudno gdzie indziej znaleźć. Xiążkę tę rozprutą i dość uszkodzoną przypadek w moje ręce podał w roku 1808 w Rewlu. Klade tu opisanie kościoła Jowisza - Perkuna, *Jupiter Tonans*, u pogan zwanego, w texcie niemieckim, który jest tłumaczeniem autora z łacińskiego; moje tłumaczenie polskie tu położone jest literalne, ile bydź mo-

gło. Wniosków, uwag i dalszych przypisków poniechałem, zostawując światłym czytelnikom obszerniejsze onych według swych wiadomości i zdania, czynienie.

w Wilnie gdzie teraz kościół katedralny stoi, był starożytny dębowy las, poświęcony pogańskim bożyszczom, w tém miejscu gdzie Wilenka z wielką rzeką się łączy; tuż przy lesie był wielki kościół Jowisza piorunującego, czyli Perkuna, to jest grzmotu boga, zbudowany przez Xięcia Gierymunda w roku 1285 z kamienia. Jego długość była 150 łokci, szerokość 100 łokci, wysokość 15 łokci. Lecz dachu nad nim nie było, jedno tylko wéyście od strony wielkiéy rzeki prowadziło do niego; przy ścianie naprzeciw wéyścia położonéy była Kaplica, która zawierała w sobie rozmaite osobliwości i bogate świętości, pod nią był sklep gdzie poświęcone węże, ziemne żaby i tym podobne, utrzymywane były; nad Kaplicą wznosiła się wysoka Altana, która 16 łokci wyżej nad ścianą kościoła wyniesioną była. W saméy Altanie był drewniany posąg bożka, który przyniesiono z Połongi lasów poświęconych. Kaplica i Altana były z cegły. Tuż przed tą Kaplicą stał Ołtarz na 12 stopniach zbudowany, każdy z tych stopni był $2\frac{1}{2}$ łokcie wysoki, 5 łokcie szeroki balasami otoczony, Ołtarz zaś sam był 3 łokcie wysoki, 9 łokci szeroki w kwadrat, w górze mnóstwo go zubrowych ro-

gów otaczało, w ogóle wysokość Ołtarza wynosiła 55 łokci. Każdy stopień z osobna pewnemu znakowi Zodyaku był poświęconym, na których też ognie ofierne palone bywały, co miesiąc w dniu gdy słońce w ten znak wstępowało, podnosząc się, czy zniżając, tak więc stopień najwyższy był Raka, najniższy zaś Kozieroźca. Na stopniach jednak rzeczywista ofiara nie gorzała, (jak rozumiano) lecz figury onéy z wosku urobione, na przykład Lwa, Panny. Na wysokim Ołtarzu ofiary zwierzęce gorzały w niektóre dni świąteczne, na którym zawsze trwający ogień gorzał, dzień i noc strzeżony przez osobno poświęconych na to Xieży. Było w nim tak misternie sporządzona w kłęśłość we śródku, że żaden ulew dżdża, ani śnieg, ani wiatr nie mogły ognia przygasić, owszém płomienia wznosiły się jeszcze wyżej; co przez palne materye, zapewne, sprawowano. Ten Ołtarz miał też wewnętrzne gmachy, które na chowanie naczyń ofiernych i temu podobnych rzeczy służyły. Na wchodzie do kościoła był pałac Krywe - Kryweyto, co się ma znaćzyć Kapłana - Kapłanów. Ow pałac miał okrągłą wieżę z któręy bieg słońca postrzeżanym bywał, według którego palenie ofiary na stopniu ołtarza oznaczało pierwszy dzień miesiąca, a cegła z pewnym znakiem, w murowywana w ścianę wieży na Nowy rok, okazywała lata. Stara powieść niesie

(która się też w Mitrofaniu z Pińska, *Annalibus rhuten sensibus* (?) znajduje), że gdy Xiąże Gierzymund zamyslał ten kościół stawić, oyciec jego Swintorag posyłał (w r. 1282) dwa lata przed tym, przepyszne poselstwo do wyroczeni rzeki Niemna na Żmuydzi, z zapytaniem o przyszłym przeznaczeniu kościoła. Wyroczenia obiecała mu trwanie tak długie jak pogaństwo samo trwać będzie, i rozkazała 101 okrągłych cegły zrobić, ze wskazanymi hieroglificznymi znakami, dobre i nieszczęśliwe lata w nich się zuamionowały, lecz ostatnia cegła miała znak podwójnego krzyża, co jakoby za podarek Xięciu od wyroczeni uważano, który też do herbu państwa wniesiono; inni zaś powiadali, że za nadéysciem z kolei tego znaku zburzenie kościoła i pogaństwa ma nastąpić od chrześcian. Te cegły po większej części jeszcze są widzialne, ze strony południowej Katedralnej dzwonnicy (która przez połowę nadmurowaną jest, i przerebioną po zgorzeniu w roku 1403). Chociaż te cegły teraz nie zasługują na uważenie więcéy, jednak dowiedziona jest rzeczą dostatecznie, że w roku 1386 w poniedziałek po niedzieli Białej, w liczbie 101 były, w którym dniu pierwszą rękę do zburzenia kościoła przyłożono (patrz Mitrofaniusza de *Annalibus rhuten.*)

Las i kościół jako i całe miéysce obydwojma zamkami dziś objęte, nazwaném by-

ło od imienia Xiążęcia Swintoroga. Lecz miasto same nosi nazwisko swoje od rzék, które *Wilius* nazywają się, co oznacza (Dolus) albo zdradzieckie rap pełne rzéki.

z Kroniki Litwy Rotundi przetłómaczone.

Do zdania uczonych należy zadecydować, czy ta kronika pisaną była przez jakiegoś Rotundus, czy się nazywała rotunda okrągła, bo ostatnia litera *i* w cytacyi, z domysłu tylko tu położona, gdyż bardzo zartarta, może było *ae* ???

Teodor Narbut.

O D A B A L O N.

PRZEZ STANISŁAWA TREMBECKIEGO. (*)

Nil mortalibus arduum est. Horat.

Gdzie tylko hystrym orzeł polotem
Piérzchliwe pogania ptaki,
A gniewny Jowisz ognistym grotem
Powietrzne przeszywa szlaki.
Niezwykłych ludzi zuchwała para,
Zwalczywszy natury prawa,
Wznawia tor klęską sławny Ikara
I na podniebiu już stawa.
Nabrzmiały kruszców zgorzałych duchem,
Krag lekkiéy przodkuje łodzi,
Los dla niéy rudlem, nici łańcuchem;
Z wiatrami w zapasy chodzi.

(*) Wiérsze te z rękopisma s. p. Józefa Narbutta Chorążego
W. X. L.

Już im te złotą wyniosłe pychę
Znikają z przed oczu domy,
W gruzów nikczemnych potrzaską lichą
Wzrok przeistoczył poziomy.

Król, wodz, Senator, kmieć pracowity,
Czy rządzi, czy ryje ziemię,
W błahych się zlepkach czołga ukryty,
Jak drobne robaczków plemie.

Jak z kilku kropel strumyk kreślony
Dziecinny palcem na stole,
Ledwo się sączy na tym padole
Nurt szumney Wisły zmieniony.

Gminie, ku rzadkiéy zbiegły zabawce,
Jakież ci cuda mozg kreśli?
Ty sobie roisz czary, latawce,
Filozof inaczej myśli.

Choć się natura troistym grodzi
Ze stali murów opasem,
Hozum człowieczy wszędzie przechodzi
Niezlomny pracą i czasem.

'Temi on wsparty tory wędrowne
Burzliwym morzom poruczył,
Wydarł z otchłani kruszce kosztowne,
I szukać glazy nauczył.

Zbywają dzikiéy mocy żywioły
Pod jego dzielnym rozkazem,

Leniwa woda opuszcza doły,
A góry ścielą się płazem.

Tego się styru w pogodny porze
Gdy ujął mężny Sarmata,
Choć go opuścił i wiatr i zorze,
Już wolniéj sobie polata.

Wszystko zwyciężysz, łódka szlachetna,
Na ciosy przeciwne twarda,
Statek twój sława uwieczni świetna,
Chlubniéj niż podróż Blanszarda.

z H O R A C Y U S Z A

Oda IV. z Xięgi III.

Descende celo.

Złap, o Kaliopo, z niebą,
Królowo pieśni uczonej,
Uderz w złotą lutnię Feba,
Lub dmiy na fletni pieścionej.
Słyszycież? czy mi się marzy.
Jaki szmer po lesie gwarzy,
Jakież przyjemne kwilenie:
Zefiry, kwiaty i zdroje
Zabawiają zmysły moje
I wabią w rozkoszne cienie.

Kiedy w méj młodości kwiecie,
W Appulii po Wulturze
Strudzony bieganiem w lecie.
Zasypiałem na téj górze,

Ty czoło zdobiąc dziecinne
 Ziewałaś względy uczynne;
 A lud Acheronty miasta,
 Żyżnéy Farenty, Bantyny,
 Z dziwem patrząc na twe czyny;
 Rzekł, jak cudnie młodzian wzrasta.

Niedzwiatka i żmiei jady
 By śpiącemu nie szkodziły,
 Nie bez boskiéy Muz porady
 Laur i myrty mię okryły;
 Pod waszą strażą, boginie,
 W górnéy Sabinów krainie
 Różnych względów doznawałem;
 W Tyburze, w chłodnéy Preneście,
 W Bai nadmorskiéy narodził się
 Dui rozkoszne przepędzałem.

Przyjaciela waszych pieśni
 I źródeł przeczystey wody,
 Nie znękały w swojéy cieśni
 Ni filipińskie przygody,
 Ni drzewa wywrót straszliwy,
 Ni traf losu nie życzliwy
 Wśród wód sykulskich odmetu:
 Gdy na palimiry wzgórze
 Wyniosły mię morskie burze,
 Po zatonienu okrętu.

Byście wy ze mną być chciały:
 Assyryi brzegi spiekle,
 Bosforu Pieniste wały,
 Gdzie Gielony w boju wściekle,

Krwią końską piane Kankany,
Straszne przychodniom Brytany,
Bynaymniéy nie ustraszony,
Przeydę nawet nieprzebyte
Rzêki Scytów znakomite
I naydalsze źwiedzę strony.

Wy Cezara, gdy na chwilę
Choc wychnąć w pracy Zolnierskiéy,
Ucieszacie pieniem mile
W zaciszku groty pierskiej;
Wy mu swe rady dajecie,
I nawzajem przyymujecie.
Wie świat, jak bóg wielowładny,
Siejąc grzmoty, nawalnice,
Pioruny i błyskawice,
Zbił olbrzymów ród szkaradny.

Ten, co niebem, ziemią włada,
Królestwy, grody, krajami,
Co równą władzę posiada
Nad ludźmi i nad bogami,
Jawisz sam doznawał strachu
Na widok młodzi zamachu
Walącáy góry na góry,
Lecz cóż Tyfey, Mimus mężny,
Co Porfiryon potężny,
I Retus zgroza natury?

Co zmógł ich zapęd zuchwały
Przeciw Egidzie Pallady?
Tu Juno i Wulkan śmiały
Trudnoby dąć mogli rady,

Tu swój łuk i saydak złożył,
 Co Licyi chlubę mnożył,
 Apollo groźny w cholerze,
 Co rad przebywa w Dolosie
 Włos myje w kastalskiéy rosie
 I cześć odbiera w Paterze.

Zamiar złośliwy sam ginie
 Przez złość swéy własnéy osnowy:
 Zamiar ze cnot wzrosły jedynie
 Codziéń blask nabiera nowy;
 Bo nieznośne bógom sprawy,
 Które cel mają nie prawy.
 Swiadkiem Gyas memu zdaniu
 I Oryón nieszczęśliwy
 Za swój zapal uiegodziwy
 W mściwéy Dyanny skaraniu.

Ziemia swe syny pożera,
 Choć niechcąca wiecznie karze,
 Piekło ich wszystkich zabiera,
 I Etna pali w pożarze;
 Toż stwierdza w męki wtrącony
 Tytyusz nienasycony
 Zre mu wątrobę sęp głodny,
 I Piriteusz szalony,
 Za którego więziony
 Jęczał przyjaciel czcigodny.

Teodor Narbut.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzy dla miéjsc przeznaczonych. Dnia 4 miesiąca Stycznia roku 1817.

G. E. Grodzieck Prof. Ord. Czt. K. C.